

Mieczysław Schreiber

Ze studyów nad dawnym dramatem Niemiec i Polski

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 5/1/4, 1-18

1906

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.



MIECZYSLAW SCHREIBER.

ZE STUDYÓW
NAD DAWNYM DRAMATEM
NIEMIEC I POLSKI.

III.

Poprzednio, mówiąc o łączności postaci wędrownych ze sobą, nie objęliśmy wielkiej grupy osób, które występują w najrozmaitszych utworach, a jednak wskazują ciągle na jeden pierwotny wzór i czy to zaletami charakteru, czy też fizycznym wyglądem świadczą o swej jednolitości i zmuszają badacza do postawienia sobie pytania, skąd ta wspólność cech, skąd pochodzi w nich tyle podobieństw nawet w wadach i ułomnościach.

Gdyby to były postaci lokalne, gdyby ich twórcom chodziło o sfotografowanie ówczesnego życia miejskiego lub wiejskiego, to byłoby może tyle typów, ile miejscowości, w których te początkowe sztuki grywano ¹⁾. Ale tu, gdzie podkład zawsze jest ten sam, a tylko małe zmiany w tekstach zachodzą, nie można pominąć pytania, które mimowoli się nasuwa i nie możemy się zgodzić z poglądami niektórych uczonych, według których sceny komiczne,

¹⁾ Tak wspomina mnich Milo w 9. w. o aktorze, który miał po wsiach wyśmiewać się ze św. Amandusa. Mimus ów miał za to zostać strąconym do piekła.

Por. także Vilmar. Littergesch. 233.

a szczególnie scena kramarska, miałyby być wpływem i fotografią rynkowego życia miast i wsi średniowiecznych. Nie wystarczającymi wydają mi się wywody Reicha, dedukujące typy tych scen z pierwiastków sceny klasycznej, tem bardziej, że i on kapituluje w praktyce ze swych poglądów, wciągając do swej ewolucji lokalne i narodowe czynniki, pieśni Bardów i Skaldów ¹⁾ i baśń ludową ²⁾, i nie umie dokładnie ocenić wpływu mimusa na niemiecką komedię ludową ³⁾. Trzebaby było zadać kłam całej twórczości kilkunastu wieków, gdyby się chciało wprost z dawnego świata przenieść do nas ludową kulturę. Ludy Europy musiały niewątpliwie zabrać ze sobą z wspólnej swej ojczyzny jakieś gotowe pojęcia, ale tego w komedyi, na razie przynajmniej, nie potrafimy wykazać. Podobieństwo komicznych typów także nie może wystarczyć, bo mogły one powstać tak samo dobrze z mimusa, jak być wzięte wprost z życia średniowiecznych społeczeństw. Lekarzy wędrownych, szarlatanów wszelkiego rodzaju dość wówczas uwijało się po wsiach i miastach naszych i Zachodu — dosyć było i tu dziewcząt rozwiązłych i cudzołózców, a lud chwycił zawsze najłatwiej to, co już skarykaturowane w życiu codziennem spotykał, lub co łechtało jego zmysłowość. Łatwo wprawdzie w wielu razach zaznaczyć, że obie kultury, starożytna i średniowieczna, szły równemi lub podobnemi drogami, że były dalekie wpływy jednej na drugą, ale nie możemy uzasadnić wniosku, że stosunek ich wzajemny do siebie jest takim, jak przyczyny do skutku ⁴⁾. Dla

1) „Die alten mimoden bemächtigten sich dann... der uralten epischen poesie der Germanen und Kelten und verdrängten Barden und Skalden“ (Reich. op. cit. I. 2. 811.).

2) Reich: Der Mimus. (Berlin, 1903.) I. 2. 593.

3) Op. cit. (I. 1. 336. nr. 3.).

4) Chyba tekstowe podobieństwo mogłoby kwestyę wyjaśnić, a to jest po większej części nieosiągalne, bo komiczne nasze postaci używają improwizacyi. Reich odważa się przy końcu swego dzieła na zdanie, na które dowodów nie łatwo się dopatrzeć w jego rozprawie — zatarły się u niego szczegóły, została chęć uogólniania. Zdanie to przytaczam dosłownie:

„Den mimischen narren der Hellenen begrüßten die Inder ebenso jubelnd als den ihren, wie es Araber und Türken, Syrer und Aegypter, Lateiner, Slaven, Kelten und Germanen taten und überall war er schnell ein beliebter volksgenosse und redete die sprache des volkes“ (op. cit. I. 2. 899.).

Zapytałyby się należało, gdzie ma np. dowody bodaj tylko co do Słowian, a dalej czy, mówiąc ciągle o „Kasperltheater“ w Niemczech, wyczerpał tem samem Hanswurstą, traktowanego w jego dziele bardzo po macoszemu, komiczne postaci Rüplów, Pickelheringów i innych? Czy nie zauważył, że takie postaci, jacyemi się w Niemczech

pierwiastkowego dramatu były typy sceny klasycznej tylko uprawnieniem do tem śmielszego wystąpienia tego, co scena ludowa od wieków zawierała.

My, zajmując się przeważnie wędrownymi postaciami, najmniej może mamy powodu do zapuszczania się w dziedzinę przyczynowych wniosków. Chęć podróżowania wśród kłamstw i oszustw staje się dla nas główną właściwością tych typów, a uzasadnienie ich genezy znajdziemy zarówno w mitach plemiennych, jak i w środowisku średniowiecza.

Wszak całe społeczeństwo średniowieczne ciągle zmienia miejsce, ciągle wędruje. Obok wędrowek do Ziemi św., wędrowek artystów i rzemieślników, uczonych i kupców, przewijały się nadto przez Europę w okresie średniowiecznym rzesze pątników lub przesładowanych kacerzy.

Tak przechodzili naszą ziemię w XIII. w. biczownicy, obnażeni, włóczący się z kraju do kraju, i wrócili znów do nas drogą z Węgier w połowie w. XIV. Na Zachodzie możnaby wyliczyć nie mało rodzajów wędrowców. U nas znane są wędrowki żaków, spiewających pod oknami możnych i zbierających datki, znani są także wędrowni lekarze, idący z Włoch, lub udający, że stamtąd przybywają, cyrulicy, alchemicy i szarlatani.

W całej współczesnej Europie pojawiają się rzesze pątników, chorych, kalek, zdążających do miejsc odpustowych, a znużonych drogą i chorobą.

Można sobie łatwo wyobrazić ten okres religijności, pomieszanej z zabobonem, ten czas czysto zmysłowego pojmowania wiary, gdzie woda cudowna lub kości męczenników zastępowały pobożną modlitwę, ów czas ciągłych pielgrzymek z miasta do miasta, z kościoła do kościoła. Wiele takich postaci wędrownych mogło odziaływać na typy ludowej farsy.

Nasz kantor, tak samo jak klecha, istnieją do dzisiaj ukryci pod postaciami ludowej sceny. Szczególniej pierwszy, który, zwykle pijany, obiegał wszystkie ziemie, wędrował aż do Palestyny i kończył swą karierę na posadzie dziada kościelnego¹⁾, nadawał się do typów komicznych równie dobrze, jak wędrowny kleryk na Zachodzie.

zajmuje, są dopiero późną koncepcją, mającą swoich poprzedników w kraju?

Nie chcę bynajmniej polemizować z Reichem, dzieło to bowiem świadczy o ogromnej erudycji autora, z którą się mierzyć nie mogę, o sumienności i głębokości jego badań klasycznych, ale mam wrażenie, że, wpychając gwałtem każdego ulicznego „kunstmistrza“ w sferę klasyczną, dostarczamy tem samem mimusowi jeszcze jednego typu, nieznanego teatrowi dawnemu.

¹⁾ Por. Maciejowski: op. cit. 177. II. 184.

dzie. Ale i drugi nie wiele się różnił od przeciętnego wędrowca. „Bo, jako najuczestszy ze wszystkich parafian, w ich mniemaniu wszystkie posiadający nauki, uczył dzieci w szkole, w domach leczył baby, robił niewiastom misterne do przedzenia narzędzia i wrzecionka, pięknie je grynszpanem malując. Chodził co tydzień po wsi z kropidłem, wyganiając z chat dyabły, dzwonił na czarownice i świece przed niemi gasił, kiedy się która poważyla wstąpić do kościoła; chyba że mu się opłaciła w czasie obchodów, hojnie napełniając jego kobiałkę. Nakoniec brał od chłopów petycyą, czyli ordynaryę w zbożu, przyczem często były fuki i puki z jednej i drugiej strony“.

W gronie takich postaci spotykamy się z wędrownym pielgrzymem¹⁾, szalbierzem, przechodzącym z polecającymi listami wszystkie ziemie, wsi i miasteczka wędrującym w grupie innych pielgrzymów, podobnych mu typowych oszustów, zaopatrzonych w kupione bulle, aby tem łatwiej okpić łatwowiernych. Po długiej wędrowce wraca wreszcie pielgrzym do ziemi ojczystej, przynosząc do chaty rodzinnej nabyte w drodze choroby i rozwiązałe obyczaje²⁾. Nie inaczej wyglądają nasi pątnicy, których Wojcicki charakteryzuje jako „zawołanych łgarzy, okrytych pogardą i wiecznie żebrzących“.

Wszystko to są postaci komiczne już ze swej natury, ze swych uczynków i stosunku do ludu. Jeśli dodamy do tego, że i aktorzy wędrowali z miejsca na miejsce, to powiększymy liczbę wędrowców, wchodzących do sceny, o bardzo ważny czynnik.

Wiele było także w średniowiecznym społeczeństwie osobników, dających przedstawienia po domach. Tacy wędrowni śpiewacy, tancmistrze i zawodowi kuglarze, a wreszcie wędrowni mimicy znani są już z czasów greckich. W XIII w. w „Summa de Poenitentia“ jest wzmianka o histryonach, włączających się z domu do domu i dających przedstawienia wśród drwin, skierowanych przeciwko nieobecny.

Zwyczaj chodzenia w okresie świąt Bożego Narodzenia po domach i zbierania jałmużny wśród śpiewu był niegdys powszechnym. Zwraca się przeciw niemu edykt z Szafuzy lub Nordhausen³⁾ z r. 1308. a cytat, podany przez Windakiewicza, odnoszący się do XIII. wieku, zabrania uczniom katedralnej szkoły krakowskiej wycieczek również w okresie tych świąt.

¹⁾ Postać tę znał także repertuar żonglerów i menstrelów (por. Bretel, Tournois de Chauvenci V. 4344.) byli to: „L' ermite, le pé-lérignaise“.

²⁾ Por. Maciejowski op. cit. III. 99.

³⁾ Pod. przez Foestermanna w „Mitteilungen“.

„Suto obchodzono kolędę — powiada Grabowski¹⁾ — po domach chodzili przebrani ludzie, kobiety i mężczyźni, młodzi i starzy, grajki i łaźiebnicy, przygrywając i przyspiewując, za co otrzymywali dary“.

Pielgrzymi, wędrujący do Ziemi świętej, znani byli także jako aktorzy, a liczba ich była tak wielka, że dla ułatwienia im uczestnictwa w grywaniu misteryów zbudowano w r. 1398 w St. Maur teatr, w którym gromadziło się tylu widzów, iż rząd wydział się zniewolonym do zamknięcia go w tym samym roku i wydania rozporządzenia, że grywać w nim można tylko za specjalnem pozwoleniem króla.

Zebrania w tym okresie była tak powszechną i tak ściśle złączoną z przedstawieniami, że nawet poważne sztuki kończyły się prośbą o wsparcie, jeśli grywali je wędrowni studenci²⁾. A działo się to wszędzie; wszędzie w braku stałej sceny spieszono tłumnie na przedstawienia wędrownych aktorów, wszędzie znajdowali oni przyjęcie chętne mimo ostrych zakazów i grózb kościoła. Nie żądano zaś od nich zbyt wiele. Więc nawet tacy, jak nasz Klecha, zachwycali wszystkich skakaniem po linie i innymi kuglarskimi sztukami, a błażni wiejscy, zwani „Wesołkami“, bawili zebranych w zajazdach Polski i Rusi. Mieliśmy też, jak Zachód, wędrownych śpiewaków, przybywających z południowej Słowiańszczyzny i nucących przy akompaniamencie skrzypek smutne piosnki o walkach z Turkami.

Tak więc społeczeństwa miały w sobie dosyć materiału do wytworzenia na scenie ludowej postaci wędrownych, a jeśli do tego wszystkiego dodamy podania mityczne, jeśli przypomniemy sobie wędrującego na białym koniu Wodana i wędrowną Kolędę i uzmysłowimy sobie cały proces przeistaczania się tych mitów w środowisku chrześcijańskim, będziemy mogli przyjść do przekonania, że średniowiecze samo sobie te postaci stworzyło, nie potrzebując się odwoływać do świata starożytnego.

Ale wróćmy do rzeczy.

Wędrowcy wstępują do domów, śpiewają, dają przedstawienia i odchodzą ze słowami pożegnania, podając przytem mniej lub więcej ogólnikowo cel swej dalszej podróży.

Weinhold widział w tych scenach pogański zabytek germańskiego świata i miał wiele słuszności, choć sprawę traktował zbyt jednostronnie, bo my znowu możemy początku takich scen szukać z równą słusznością w naszej mitologii. I tu tkwi właśnie kwestya zasadnicza — sprawa genezy naszych wędrowców w dawnym dramacie.

1) Staroż. Polska. I. 101.

2) Por. Mone: Drama d. Mitt. 264.

Spróbujmy szukać w tych scenach motywów pogańskich.

Oto w okresie Bożego Narodzenia spotykamy się z takim tekstem: „Kolęda przyszła, jutro Boże Narodzenie. Jesteśmy w ędro w c a m i i szukamy świętej Kolędy po wszystkich ścieżkach i znaleźliśmy ją na dworze... (tu wymieniają ci, którzy tym tekstem witają dom, nazwisko gospodarza).“¹⁾

Szczególniej scena pożegnania, w której składa się życzenia gospodarzom, zawiera wiele śladów dawnego pochodzenia. Spotykamy nawet pewne pokrewieństwo tekstów, pojawiających się w scenach pożegnalnych, z pieśnią na cześć walki lata z zimą. Oto dwa teksty:

<p>Ich wünsch eug an goldan tisch, Auf an iada ort an bradna fisch²⁾.</p>	<p>Tra, ri, ro. Der Sommer ist do! Wir wünschen dem herrn einen goldnen tisch. Auf jeder eck ein gebacknen fisch³⁾.</p>
--	--

Powoli podkład mityczny znika i zostaje baśniowy nastrój, który wreszcie ustępuje miejsca zupełnie realnemu sposobowi traktowania rzeczy. Rolę dawnych postaci pogańskich zajmują wędrowcy nowszego kroju, w strojach świętych, Józefów, Maryi, Gabryielów i aniołów, nawet Heroda⁴⁾.

Cel swych wędrowek określają aktorzy przedstawienia z czasów Bożego Narodzenia lepiej lub gorzej, stosownie do tego, jaki personal i gdzie wystawia sztukę. Najczęstszą formą jest nie podawanie miejsca i tłumaczenie się koniecznością dalszej wędrowki. Tak n. p. mówi scena pożegnalna przedstawienia z Kolbnitz: „gute nacht, wir müssen fort, an einen anderen ort“. To zwykły koniec nawet przedstawień liturgicznych, a stale, z reguły powtarzający się w mięsopustnych. Wędrowkę tę określa bliżej przedstawienie z Hainau, gdzie św. Piotr mówi: „Ach, liebes Kristkindlein,

¹⁾ Reinholdt op. cit. 21. Przypominam nasze przedstawienia, gdzie śmierć szukała Heroda i znajdowała go na dworze gospodarza, do którego zdążali, podobnie jak i trzej królowie Jezusa w pieśni tyrolskiej. Będzie o tem jeszcze mowa później.

²⁾ Pailler: Whnl. aus Oberösterreich 283.

³⁾ Por. A. Des Knaben wunderhorn.

⁴⁾ Tak w przedstawieniu, podanem przez J. S. Ziembę (Wisła. II.). Tu po walce Turka z Herodem, który ostatecznie ulega, po scenie ze śmiercią, która „chodziła po lasach, po borach, o mało że nie zmarzła, przecie Heroda w tym domu znalazła“, zmienia Herod swe krwiożercze usposobienie i morderca dzieci betleemskich składa domowi życzenie: „Abyście państwo po sto lat żyli. Po stuletniem życiu do nieba trafili“. Tak więc nawet postać Heroda ulega temu prądowi.

lass dir raten, wir wollen wieder nach Hirschberg fahren“, a Anioł Gabryel dodaje: „Gute nacht, gute nacht, ich hab mir mein bet im himmel gemacht“.

W tym samym duchu spiewają aktorzy w „Offener Christkindelspiel¹⁾: „Wir treten daher auf an glüadinga plaz, wir wünschen euch alli a schöni guat nacht“.

Podobny tekst znajdujemy w przedstawieniu ze Schlaupitz „Wir treten auf ein lilienblatt, wir wünschen euch alln eine gute nacht. Wir müssen ja hinte noch weiter marschieren, ein schön gute nacht. Wir ziehen dahin“.

Takimi to pożegnaniami kończą się najczęściej niemieckie przedstawienia, a słowa pożegnania wypowiadają święci, chór lub nawet poszczególne postaci, nie mające ze świętością nic wspólnego, n. p. dyabeł, t. zw. „Grüner Vorläufer“ w „Brucker Nicolau-spiel²⁾: „Lebs dann alle wohl und denkts an meine wort, weil ich von hier abreis und wiederum eile fort“.

Sceny pożegnalne zawierają odezwę do gospodarza domu. Otrzymali jakiś datek od gospodarza — lub pokazano im drzwi, więc stosownie do tego zawiera scena taka podziękowanie lub obelgi, często nie grzeszące bynajmniej przyzwoitością. Przykładów dla obu rodzajów dostarczają nam teksty wcale obficie. Odebrany datek, dziękowali kolędnicy n. p. w ten sposób: „Darował nas Pan gospodarz bardzo hojnie i przystojnie. Choć omacnie przecież bacznie. Lastem sieczki cętnar hreczki, dymu komin, żółtych słonin, kielbaśnice i jątznice. Wszyscy peżem, pod tym chyzem Boga proście, niech mu roście namiesz Pani, koni w stajni, na oborze i w komorze. Wszystko szumno, wielkie gumno stogi, brogi, jako rogi stoją w rzędzie. Dobrze będzie. Amen³⁾“.

Ale niechby gospodarz poskąpił datków i kolędników z niczem odprawił, życzenia zamieniały się w groźby, które trywialnością wyrażen przechodziły nieraz granice wszelkiej przyzwoitości. W okolicach Lwowa można słyszeć z ust kolędników taką strofkę pożegnalną: „A jak nic nie dacie, wielki cud doznacie: potłuczemy wam garnuszki, co na półkach macie“. Ten sam tekst znajdziemy w czeskich źródłach, gdzie obchód na dzień św. Grzegorza kończy się temi słowami: „Jestli nám nic nedáte, a nás rozhneváte, vsecky hrnce vám potlucem, co w polici máte“.

Tekstów takich możnaby przytoczyć więcej. Wiele humoru ludowego, a równocześnie głębsze znaczenie ewolucyjne ma pieśń noworoczna ze Śląska, śpiewana przez tak zw. „Sommerkinder“

¹⁾ Hartmann: Volkschausp. aus Bayern.

²⁾ Widmann w „Programm des staatsgymnasiums in Salzburg. 1890=1891.

³⁾ Maciejowski op. cit. III. 238.

wędrujących po domach i zbierających datki. Apostrofa do kucharki, która im odmawia podarunków, przypomina Ruprechta i teksty, odnoszące się do tej postaci. „D' schlüssel hat an goldnen rand, d' köchin hat sich den arsch verbrannt. Sie ist so schwarz wie d' raben, drum mag sie keiner haben“.

W tych kilku słowach przebija się naturalna złośliwość wędrowców, którzy muszą przecież w jakiś sposób zemścić się za to, że im odmawiają tego, co im wedle tradycji słusznie się należy.

Scena pożegnalna nie miała na zawsze pozostać taką, jaką widzieliśmy poprzednio. Owszem, wzbogaciły ją liczne dodatki i poetyzujące objaśnienia. Już nie samo pożegnanie gospodarza, ale opowiadania o przygodach, po drodze doznanych, i o celu podróży przyłączyły się do tej sceny. Wspomnienia, zaczerpnięte z uroczystości zapustnych, weszły i do tej sceny z całą szczerością i humorem swojskiego środowiska. Bo też były to główne obchody, niby źródło humoru ludowego, więc i naszą scenę wzbogaciły. Obchodzono je wszędzie wśród największej uciechy, objawy zaś tej radości przeszły także do przedstawień teatralnych.

A swawolono w czasie zapust tak, że trudno było o większe rozkiełzanie. Było w tych zabawach wiele barwnych obrazów, szczególnie na Zachodzie, gdzie czas ten obchodzono z niezwykłą okazałością, przy współudziale wielkiej ilości uczestników, całych cechów i tysięcy widzów. U nas także obchodzono zapusty ¹⁾, a ów wesoły nastrój, który dał podstawę do wytworzenia się na Zachodzie wielkiej gałęzi sztuki dramatycznej, nie ominął także sceny pożegnalnej. Za przykład niech nam posłuży tekst z Radomskiego ²⁾, przeniesiony na czas Bożego Narodzenia:

„A z wieczora, z wieczora przysliśmy do dwora. Byli nam tam radzi wszędzie, dali nam tam po *kolędzie*... Drugi zawiązał za karczmą w błocie... Poszedłci z nami jeden kulawy... Trzeci się upił w karczmie na winie, nocował w piecu w kominie. Spalił sobie rękawicy i rękawy u górniczy“. Znowu więc mamy wędrowkę z domu do domu, podróż wędrowców tego typu, jaki trafiamy wszędzie, wesołych i lekkomyślnych pijaków, łakomych na sowite datki. Ale nie tylko z takimi typami spotykamy się w gronie wędrowców. Często znamionuje ich poważny nastrój, czasem nawet jakiś smutek wieje z ich słów. W preszburskiej pieśni na Trzech Króli ³⁾ śpiewa pasterz:

„Der weg ist weit und fern, Ich hab gar ein wildes tier, Es graust mich schier, Doch will ich wagen, nicht gar verzagen. Messias ist geboren!“ Pasterz ten staje przed nami z gwiazdą w ręku,

¹⁾ Por. Maciejowski op. cit. 223.

²⁾ Kolberg: Lud, Ser. XX.

³⁾ Schröer: Whsp. a. Ung.

jako wędrowiec i kończy swą pieśń ową znamionną sceną pożegnalną: „Noch eins ist unser begern, ein stücklein kerzen in unsern stern! und der uns wird kein kerzlein gebn, der wird das jahr nicht gar auslebn; und der uns wird ein kerzlein gebn, der wird das jahr mit freuden auslebn... Adje! wir ziehen nun unsern weg, der stern leucht uns auf weg und steg“¹⁾.

W krajach alpejskich jest kolędnik słowiańskim pasterzem, jak przypuszcza Pichler, mówiąc o dramatach tyrolskich. Pasterz ów jest wędrowcem w całym tego słowa znaczeniu: z szopką przechodzi góry i wstępuje do domów, zbierając datki. Jego wstępne słowa i pożegnanie z publicznością zgadzają się z tekstami, spotykanymi u innych wędrowców; i on dąży często do ziemi, leżącej poza realnie pojętym światem, i on szuka odpoczynku w niebie, gdzie, podobnie jak innych wędrowców, którzy sobie „im himmel das bett gemacht“²⁾, oczekują go święci, Marya i Jezus. Przytaczam tu jeden przykład, który zwraca na siebie uwagę jako coś zasadniczo różnego od całej plejady pieśni ludowych niemieckich³⁾.

„Das Kripplein ist uns abgebrannt, vom feuer ist's verzehret,
Wir sind jetzt arm im fremden land, Gott wird uns schon
ernehren!

Ich hab gemeint, es ist nicht weit zur heiligen
Dreifaltigkeit. Im himmel und auf erden. Jesus, Maria und
Joseph!“

Pieśń zaznacza nie tylko, że owi kolędnicy są na obcej ziemi, że zatem są wędrowcami, ale dowodzi, że są wędrowcami tej samej gromady, do której należą wszystkie im podobne postaci.

I oto mamy w dalszej części scenę pożegnalną, przypominającą słowa Gabryelów, Maryi i Józefów: „Soll ich auf diesem berglein sterben, von aller welt verlassen, und muss ich grausamlich verderben, das kreutz tu ich erfassen. Ich schliesse meine händ zusammen und fahr dahin in Gottes nam; im himmel auf mich warten Jesus, Maria und Joseph.“

Gdy inni wędrowcy zdążali do krajów lenistwa i pijaństwa, głęboko wierzący wędrowny pasterz zbliża się do świętych i szuka w gronie świętej Rodziny odpoczynku po tułaczem życiu. O zbieraniu darów ta pieśń nie mówi.

¹⁾ Obnoszenie gwiazdy przez kolędników przypomina nam dawne oficjum „office de l'Etoile“ z Rouen (pod. przez Du Merila). Spotykamy się tu z tekstem: Ex tribus regibus medius, ab oriente veniens stellam cum baculo ostendens, dicat alte, Stella fulgore. Podobnie offic. mag.

²⁾ Por. omówione przedstawienie z Hainau.

³⁾ Pailler op. cit. 149.

Bardziej realnie wygląda pożegnanie w pieśni Trzech Króli z Kesmarku ¹⁾: „Wir stehen auf einem essichkrug, Wir haben gesungen, geschriren genug“. Do tej grupy pieśni wędrownych kolędników należy także pieśń, zostająca w związku z królami, składającymi hołd Jezusowi ²⁾. „Man hat uns ehrbar gegeben!.. gott geb' euch alln eine gute nacht, der stern muss weiter leuchten“.

Pichler wspomina o tyrolskim zwyczaju chodzenia z gwiazdą w towarzystwie króla Magów, a Flögel o wędrującym z koszem w rękę królu magów, zbierającym dary. Cytat, przez niego podany, pochodzi z okolic Neuhausen w Czechach, stosuje się wyłącznie do króla Magów, a kolędnicy odśpiewują go w każdym domu, do którego wstępują: „My tu kralove idme k' vam. Stesti zdravi prejedeme vam! Stesti zdravi, dlouche leta, my jsme k' vam prisli z d a l e k a“ ³⁾.

Gdy spotykamy się z trzema królami, idącymi pieszo z miejscą na miejsce i zbierającymi dary, wówczas punktem stycznym między światem pogańskim a środowiskiem nowszem jest jedynie scena pożegnalna.

Jeszcze jeden motyw przybywa jednak wtedy, gdy ci wędrowcy, jadą konno; są wówczas epigonami bóstw dawnych, następcami *schämmlreitera*.

W pieśni ludowej niemieckiej często powtarza się wzmianka o tem, że Trzej Królowie odbywają swą podróż do żłobka konno. Tak dostaje św. Józef polecenie, aby się przypatrzył, kto to przybywa do stajenki: „geh' Joseph, schau, was dort für wau-wau, vom weiten herreiten auf unserer au“. Także w „Oberschützenser Sternsingen“ ⁴⁾, jadą oni konno: „Sie reiten vor Herodes haus, Herodes schaut zum fenster hinaus.“ W Górnej Austrii zachowali królowie również ten sam zwyczaj. Pieśń tyrolska mówi także o kornej wędrowce Trzech Króli z gwiazdą. „Die heiligen drei König mit ihrem stern; sie reiten dahin in schneller eil, in dreizehn tagen dreizehnhundert meil“ ⁵⁾.

Królowie, stosując się do tradycji Kościoła, odrzucają stale propozycję Heroda, który chce się od nich dowiedzieć, gdzie się Chrystus narodził, i nie przyjmują od niego żadnych darów. W słowa Heroda wchodzi wówczas często scena pożegnalna kolędników — a jego zachowanie się przypomina niedobrego gospodarza, do którego wędrowcy przybywają.

1) Schröer, op. cit. str. 157.

2) Pailler, op. cit. 308.

3) Flögel-Fbbeling: Gesch. d. grotesk-komischen.

4) Schröer, op. cit. 160.

5) Pailler, op. cit. 306.

W tym duchu mówi pieśń ¹⁾: „Wir mögen von dir kein stücker brot, wir müssen schnell fort, das tut uns not“ — na co odpowiada Herod w dość dobitny sposób: „Und möget ihr kein brot, so fresset einen dreck, und schert euch von meiner tür hinweg!“ Na takie dictum królowie idą dalej, aż wreszcie, na sposób wielu wędrowców „treten in das haus hinein, und finden Jesum in Krippelein“.

Podobnie w naszych przedstawieniach ludowych szuka śmierci Heroda po lasach i górach, a znajduje go w domu tego gospodarza, do którego kołodnicy zdążają.

Trzej królowie, podobnie jak inni wędrowcy zachowują czasem zwyczaj dawnych korowodów, jak to ma miejsce w „Oswalder Whsp.“ z XV w., gdzie mają postępować w koło, idąc jeden za drugim ²⁾.

Ale pominęlibyśmy szczegół ważny, gdybyśmy, mówiąc o wędrowcach, nie zwrócili uwagi na św. Mikołaja. Postać ta wytłumaczy nam niejedno zajmujące zjawisko, będące w związku z postaciami, o których mówimy.

Pochodzenie tego świętego od pogańskiego Nisera wykazano już dawniej, a praca Schnella ³⁾ przyniosła wiele nowych szczegółów, wiążąc tę postać ze sferą pogańskich bóstw wodnych i wykazując, że św. Mikołaj doznawał czci, jako opiekun wód.

Jako z wędrowcem spotykamy się z tym świętym często. W towarzystwie Ruprechta wędruje od domu do domu i obdarza dzieci — czasem idzie w towarzystwie św. Piotra ⁴⁾, niekiedy zastępuje go Józef, Marya lub Dzieciątko Jezus.

Św. Mikołaj i Ruprecht, to dwa przeciwieństwa ⁵⁾. Ruprecht jest złośliwy i dlatego podania zmieniają go często w dyabła, Mikołaj dobroczynny i miłosierny. Raz ratuje dziewczęta od zepsucia, gdy je ojciec chce sprzedać do domu nierządu ⁶⁾, innym znów razem wskrzesza pomordowanych przez chciwą gospodynię wędrownych studentów, jak stwierdza podanie, ogłoszone przez Gall Morela. Są to przykłady najczęściej spotykane, podań takich jest jednak bardzo wiele.

¹⁾ Pailler, op. cit. 307.

²⁾ Por. poprzednio omówiono przedstawienie pasterskie z Węgier.

³⁾ Der heil. Nikolaus u. seine gaben.

⁴⁾ Por. Weihnachsp. aus Kreutzburg (Zschft. f. d. alt. 29).

⁵⁾ Z dedukcją Weinholda co do pogańskich pierwiastków u tych postaci nie zgadza się Wilken (Geschichte d. geistl. sp. in Deutsch l. 39).

⁶⁾ Kolberg, Lud, Ser. XX, również niemieckie źródło: Pichler op. cit. str. 361. T. I. także Künzelsauer Frohnleichnamsp. — Podanie to znajdujemy w innej nieco formie w Belgii (Schnell, op. cit. V. 2. 18).

Lecz nie tylko zwyczaj chodzenia po domach czyni Mikołaja wędrowcem, ma on znamiona, które łączą go ściślej z grupą innych, tu omawianych, postaci. Pochodzenie i towarzystwo Ruprechta stawia tego świętego na pograniczu dwu światów i każe mu, jako typowemu wędrowcowi, przenosić rolę pogańską do środowiska kościelnego ¹⁾.

Przechodząc kraje, leczył on różne ułomności natury ludzkiej, wspierał radą, wstępował na wzór Wodana do mieszkań ludzkich ²⁾, a schodząc, jak on, z nieba na ziemię, wkładał w dniu swego patrona różne podarunki dzieciom do bucików, ustawianych w tym celu za oknem lub po przyzbach domów. Przebiega on szereg krajów, owinięty w szeroki płaszcz, jako opiekun rybaków, bóg wicherów.

Podany przez Dirksena ³⁾ wiersz ze wschodniej Fryzyi opowiada o tych wędrowkach w ten sposób: „Süner Klas, der heilig man, trekt sin beste taprok (mantel) an; ridt darnit na Amsterdam, Amsterdam fan Spanien, Appelkes fan Oranjen, Pêrden fan Granaden, riden ofer alle straden.“

Tak, jak Mikołaj, wędruje mistrz Ypokras ⁴⁾ (w czeskich źródłach Severin), medyk, sprzedający maści w scenie kramarskiej, „Da ist meister, Ypocras genant, und hat durchfahren alle landt; Frankreich und Hyspanien, England und Sardanien, Oestrich und Brabant, Sassen, Ryssen und Bryssen“.

W ślad za medykiem wędruje u nas błazen w tragedyi o polskim Scilurusie. „Jam cny dziedzic z kowadła jest burgundyjskiego. Schowałem się przy sfozni u króla duńskiego; jestem sławny w rodzaju, mam ciotkę w Stryngli i świekrę nad frauencymerem kozackim w Anglii.“

Wśród kłamstwa wędruje także Kurołapski, a w Niemczech spotykamy się jeszcze w XVIII w. w „Lustige Reisbeschreibung“ i w XVII w. u Reytera w postaci Scheimufskiego z takim typem wędrowca.

Wśród tych wszystkich postaci występują tem wyraźniej kramarze dawnej sceny.

¹⁾ Czasem zlewa się Ruprecht z Mikołajem w jedną całość, gdy się cofa do dawnego środowiska, jak w tańcu wśród mieczów w Lubece (Zschft. f. d. alt. 20), gdzie występuje pod zdwojoną nazwą: Klas Rugebart (Klas-Klaus-Nicolaus).

²⁾ Wędrowki Odyna znane są mitologii germańskiej; tak opowiada o nim Völsungas. Wodan przychodzi także w postaci żebraka do króla Geirrödra, chcąc zbadać jego usposobienie (por. Kaufmann: Deutsche Myth. 58).

³⁾ Zschft. des Vereins für Volkskunde B. III. 1893.

⁴⁾ Alsfelder passionsp.

Rubin, zdając relację ze swej przeszłości, w scenie kramarskiej ¹⁾ mówi: „Czu Franken han ich viel gelogen, czu Bayern vil leite betrogen“, a w innem przedstawieniu: „Holland und Probant, di sind mir auch wol erchant, Reussen und Preussen, chunt ich mich halt nie geäussen“ ²⁾.

Z przechwałkami na ustach staje przed nami Student ³⁾, przechwalający się wiedzą i podróżą do sławnych mężów reformacyi.

„Jam iesth Student z wirthemberga,
A iesth ve mnye wielka nauka;
Słuchalem thesz Malanchtona,
Caluinussa y Coruina.
Wielka mu kascza (rozprawa) pomoze,
Jeslize go nye zwiczieze.
Bonum mane! Kse plebane,
Viuihs ne semper sane’?“

Na co mu odpowiada pleban: „Salus tibi, mi Giermane“. Również Hanus w tem przedstawieniu jest Niemcem.

Tak więc pokonane moralnie. mając inne, niż ogół, zapatrywanie na wiarę i obyczajność, występują nasze postaci w roli wędrowców, bądź dlatego, że, jako główni przedstawiciele komizmu, lepiej i łatwiej wzbudzali śmiech u ludu, który w nich widział obcych, zapominając, że między sobą ma dosyć im podobnych, powtórę dlatego, że byli dla widzów nowością, a miała rolę odgrywały tu także uprzedzenia i niechęci narodowe i społeczne. Do tego byli od wieków przybyszami, tłukli się po dworach możnych, widzieć ich można było na dworze Karola W., króla Alfreda, w w. III—VI., zapełniali wsi i miasta swemi przedstawieniami, przenosząc się tu z opustoszałych scen klasycznego świata. Tak więc, uprawnieni niejako historycznie, wyrosli na mitach i stosunkach wieków średnich, idą jako obcy, jako wędrowcy, wszędzie pociągając lud za sobą.

Mniejsza o ich moralność, mniejsza o to, że są kłamcami, oszustami, opojami, że broją wszędzie, gdzie przyjdą, w kraju jak zagranicą, że łączą w sobie wyrafinowany pogląd na obyczajność i podają go ludowi w postaci ściśle realistycznych opisów: wady te umieją okupić sporą dozą humoru i grubych figlów, czyniących ich podobnymi do Sowizdrzała (Eulenspiegla), który tyle podziwu wywołał u współczesnych. Nawet ich wady są śmieszne, więc nie wzbudzają zgrozy, jak w tragedyi. Są łakomi do ostateczności, piją wiele, nie lubią pracy i nie uznają nad sobą żadnej

¹⁾ Auferstellungssp. Mone: Alt deut. schp.

²⁾ III Erl. sp.

³⁾ Komedya o mięsopuście z pocz. XVI. w. wyd. A. Kalina. Warszawa. 1888. Akt II.

władzy. Łączą w sobie typowe zachcianki niższych warstw i dlatego podobają się ogólnie, tak, jak zbliżony do nich podobnego typu „mimus“ zachwycał niegdyś swoich rodaków aż do entuzjazmu.

Takie są właściwości wędrowców, więc i kramarza o „głębokiem gardle“, naszych dziadów i pielgrzymów, a nawet dyabła, którego już poprzednio mieliśmy sposobność w tej kategorii postaci oglądać. Przytaczam tu kilka przykładów zaczerpniętych z naszej sceny ludowej.

Dziad w Szopce kaliskiej¹⁾ śpiewa: „Jam ubogi Florek, rzucicie mi grosz w worek. Łut tabaki wyżyję, kwartę wódki wypiję“. W Szopce z Łowicza²⁾ słyszymy znowu: „Jam dziadek stary, pod kościołem siadam, kluski z olejem zjadam, Łut tabaki wyżyję i półkwaterek gorzałki wypiję. Czy to w górze czy w dolinie, ja, Florek, chałupki nie ominę, wszędzie wstępuję i kolędę zaspiewam“.

Rola dziada-wędrowca, zbierającego dary, schodzi w szopce z Dąbrowy górniczej³⁾ do roli dyabła. Powtarza się znowu ten sam niemal tekst: „Ja tu chodził, bywał i nocował, alem jeszcze wódki nie kosztował. Pod zamkiem siedze, w cieple nie wysiedze, kwartę wódki wypije, funt tabaki wyżyje. A mom gospodarza, co mnie bardzo bije. Wisi na łańcuszku, smołe w kotle miszo. — Com sie nakiwoł, tom sie nakiwoł, alem jeszcze wódki nie zażywoł“.

We wspomnianych już poprzednio „Betlejkach“ (Iwanowski⁴⁾) mówi pielgrzym: „Jam pielgrzym ubogi, z natchnienia bożego obchodzę drożki dla zbawienia mojego. Raz mię Anioł napominał, jak ja w karczmie leżał, a drożki święte co do jednej obieżał. Raz zasnąłem w gaju i sam nieborak nie wiem, jak wpadłem do rajy; ja tam jadłem złote jabłka“ i kończy swój występ, mówiąc: „Za swoją fatygę, napiję się gorzałczyny“.

I kramarz Rubin⁵⁾ nie mógłby się wyłączyć z grupy pielgrzymów, chwalcących się próżniactwem i obżarstwem. I on mówi do medyka: „Ich pin auch vermessen, do man aus dem schinckel sol essen, die guten faisten braten... Ich pin auch schnell auf den schinken, do man sol essen und trinken“ — mówiąc zaś do swego pomocnika Pusterpalkcha, czyni mu podobne zarzuty, jakie sam do siebie stosował: „Du pist resch, wann man essen sol, chlaffen chanst du gar wol, dir slaunt aber nicht ze arbaiten⁶⁾“.

1) Wisła. XVI. 1902.

2) Wisła. VII. 1893.

3) Wisła. II. 1882.

4) Wisła. 1901.

5) III Erl. v. 203.

6) V. 601.

W innym znów miejscu mówi Pusterpalkch, godząc się na pomocnika Rubina: „Herr, ich pin ein chnaeblein also chlug, recht als ein sinibiler phlug Chlughait chan ich also vil, der ich euch ein tail sagen wil: Ich pin resch und ungetreu, mich vegt der teuffl umb das neu (neumond), den paternoster chan ich nich wol, ich wais nich zu wen der glauben sol. An schalkchait pin ich unverdrossen, ze trinken hab ich ein weite floszen; ir sult auch gelauben mir, ich friss mer, dann ander vir (v. 250). Kramarz więc jest nieukiem, nie ma podstaw w wierze, odznacza się zaś, jak wielu innych wędrowców, tylko łakomstwem i pociąganiem do pijaństwa. Słowa jego przypominają bardzo wyraźnie wyznanie dziecka, od którego św. Mikołaj żąda rachunku sumienia, zwiększając zaś jeszcze to podobieństwo wyrazy zdrobniałe, rozrzucane po scenie erlauskiej i rękopisie insbruckim, jak „chnaebelein“ lub „haendelein“, lub wreszcie przymiotniki, odnoszące się do osób sceny kramarskiej, jak „zart“, „guldein“ i t. d.

To, do czego przyznaje się Pusterpalkch, stanowi także treść zarzutów, z którymi Lucyfer, wędrujący w towarzystwie Mikołaja (w przedstawieniu z Lietzen), zwraca się do rodziców zgromadzonych przed nim dzieci: „Hausväter und hausmueter, euere Kinder fragt ihr auch nimmer mehr: „wo seid ihr gewesen, in der kirch und in der predigt, oder was sie von der predigt wissen... dafuer lasst ihr sie auf den gassen herumlaufen... aber zum essen laufen sie, wie die rinder“. W tym duchu mówi dyabeł w „Oberrufer Christigeburtspiel“: „Gnädiger König, ich bin auch wieder kommen, und hab meine Kinder auch mitgenommen. Die han an mir sich so vermessen, die bratwürst mir aus der taschen gessen, eh ich inen geb ein bitten brot, eh leg ichs nieder und schlags maustot“ (v. 1235).

Zgodnie z uwagami, jakie czynił św. Mikołaj z Ruprechtem rodzicom co do wychowania dzieci, tłumaczy się potępiona dusza w przedstawieniu „Sądu Ostatecznego“¹⁾, opowiadając o tem, na co jej pozwalali rodzice i dlaczego weszła do piekła: „das si mir so viel vertrugent, und das si mich nit recht gnug schlugent; darumb was ich ungelert, und bin darumb vast versert“.

Wszystkie zdrożności dzieci zapisane są w wielkiej księdze, którą miał Ruprecht według podania, zapisanego w szwajcarskim kalendarzu. Idąc za dewizą Perchty: „Kinder oder speck, der weil geh' ich nicht weg“, mówi Ruprecht w starym kalendarzu szwajcarskim z roku 1564: „Hut sich vor mir einyetlichs kind, welch posscheit trybt, das ichs find. Der Kinderfresser bin ich genannt. Ich fahr und reise durch die landt, dass ich die kinder gwenn und ziech, welcher mich sieht das lug und fliech.

¹⁾ Mone: Schsp. d. M.

Dann welches Kind nit bätten kann gern lügt sich, nit wil meister lan. Verschluck ich gantz on alle sorgen. Und solt ich schon an eim erworgen, ich bin den kindern mächtig ruch, drum hab ich gar ein' grossen buch¹⁾. Więc Ruprecht przyznaje się do tego, że należy do wędrowców, a w swej zaciekłości zbliża się do sług Heroda w czasie wykonywania rzezi betleemskiej²⁾.

Sługa ten, imieniem Lappa, łączy w sobie wszystkie cechy Ruprechta. Idąc za jego dewizą, sam się nazywa pożeraczem dzieci, a posiada zasadnicze wady, przypisywane postaciom wędrownym, jak opilstwo i łakomstwo.

„Herr, ich haiss Lapp“, mówi do Heroda, „ich pin gar ein gewenlich chnap... waz ich anchuem der chindelein, di mussn all von den henden mein chiessen den pittern toed, und in ierm plut weden roet; und sult auch der sicher wesen, und waern ier hundert tausend, ich liess ir chains genesen“ (v. 309). A dalej mówi: „wuerd mier ein wuerst in meinen chragen, der moecht ich mich getrosten wol, und waer dar zu suss weins vol, so wuerd mir di zung zu dem gueem pa chen“ (v. 130).

Ten Lappa nie jest bynajmniej jedyną postacią, mającą cechę srogości w przedstawieniach Trzech Króli; wspomnę choćby tylko rotmistrza w „Oberrufer Christigeburtspiel“. Największą rozkosz sprawia mu zabijanie dzieci, a jako sługa Heroda nie długo czeka na sposobność. „Das herz im leib mir lachen tut, wenn ich siech lauffen rotes blut — ich mein als wann vil kue und kaelber schlacht“.

W takich warunkach nie dziw, że pokrewny tym postaciom kramarz, którego ideałem jest napój i jedzenie, przy szczupłych dochodach staje się złodziejem i kradnie, gdzie się uda. Tak w rękopisie insbruckim³⁾ (v. 643) zdradzają się kramarze, jako wyznawcy wspólności majątków obcych.

Rubin dicit: „Ja, bin ich worden eyns arcztes knecht“. *Pasterbalk dicit*: „werlich daczue fugestue recht, wen due kanst wol stelen“. *Rubin dicit*: Swig, daz saltue helen“.

Jeśli ten tekst porównamy ze sceną między Piotrem i Janem, uderzy nas wielkie, a bynajmniej nie przypadkowe ich podobieństwo.

I oto Piotr, który, jak poprzednio widzieliśmy, groził w przedstawieniach na cześć św. Mikołaja dzieciom, zastępując pogańskiego

¹⁾ Anzeiger f. Kunde deutsch. Vorzeit 1859.

²⁾ Por. Lappa w Erl. sp. Rola Ruprechta schodzi na św. Piotra w „Weihnachtsp. aus Kreuzburg“ (Zschft f. deutsch Alt. 29). Tu mówi on: „St. Petrus werd ich genannt, einen goldnen schlüssel führ ich in meiner hand, dazu ein grosses buch, darin steht geschrieben, was die kinder für tollheiten getrieben“.

³⁾ V. 642.

Ruprechta, jest także podróżnikiem w całym słowa tego znaczeniu. Nawet od wad charakteru nie uwolniono go. Dzieli z kramarzami w dawnym teatrze pociąg do pijaństwa i chętką do kradzieży. Miał w tradycji już wiele znamion, które w wyobraźni ludowej, tworzącej tak, jak powstaje zwykła plotka uliczna, mogły wyrósć do rozmiarów bynajmniej dla Kościoła nie pożądanych. Piotr był niewierny, zaparł się Jezusa, jest więc oszustem; w zestawieniu zatem z wiernością, opiewaną przez śpiewaków, wiernością bohaterских podań o Ditrichu v. Bern, Hagenie i innych, czemuż był wobec Chrystusa? Wyobrażano sobie Chrystusa jako pana lennego, apostoła jako wasalę, a ta analogia w tym wypadku musiała niekorzystnie oświetlić postać, której świętość z rycerskimi pojęciami średniowiecza nie bardzo się zgadzała. W tym kontraście Piotra do wyobrażeń średnich wieków leżały już zarodki komizmu; nie dziw więc, że święty ten szybko wszedł do grupy wędrowców i w niej czuł się jak w domu. Wędrował zatem z Mikołajem, rozmawiał z Rubinem (w scenie erlauskiej), brał udział w wyścigach do grobu Chrystusa (w scenie „*currebant duo*“) wzbudzał śmiech swoim narzekaniem, kiedy upadał i skarżył się na ułomność fizyczną.

A jak wogóle nie oszczędzano wędrowców, tak nie szanowano i Piotra, a dodawano mu nawet w publicznej opinii wady, które w tradycji kościelnej żadnego już nie znajdowały uzasadnienia. Przeniesiono na niego kleptomanię Judasza, a wreszcie opilstwo i chęć do kłótni. Znamienne w tym względzie jest przedstawienie tyrolskie¹⁾. Tu po scenie „*currebant duo*“, jak i w innych przedstawieniach, upada Piotr i zarzuca Jezusowi, że go stworzył chromym. Jan odpiera zarzuty, czynione Mistrzowi, mówiąc, że nie On winien, ale Piotr sam i jego wrodzone lenistwo: „*du bist aber alzo faul, als ein abgerittner gaul, .. Peter, all die krankheit dein, die ist nur umb das fleschelein; hiestu das an deinem mund, so wüerst villeicht gesund, und full deinem weiten slunt*“. Zaczyna się sprzeczka o wino, a gdy Piotr widocznie za wiele pije i Janowi grozi niebezpieczeństwo, że dla niego nie wiele zostanie, prosi Piotra: „*Gesell Peter, ich will dir sagen, du fugst wol in einen sweren wein wagen, du kannst die langen zug wol, lass mir auch etwas in der flaschen*“. Wino istotnie uzdrowia Piotra, ale ten źle odwdzięcza się Janowi, mówiąc: „*Hüt jeder seine taschen wol (wenn ich red alz ich sol), mein gesell stillt alz ein rab, waz er mir ankommen mag*“. Jan w obronie własnej godności mówi: „*wie gar ein lugenthaftige zungen, treit Peter an seinem munde. Ich mag nit recht lenger verdagen, ich muss im die warheit sagen. Er hat unseres herren dreimal verholen, und hat das lampretel aus dem osterlamp gesto-*

¹⁾ Pichler: Drama d. Mittelalters in Tirol, S. 143.

len ¹⁾, er nimmt hüner, gens, all geleich... Secht, das mocht in mir nit beleiben, wen er wolt selber nit still schweigen⁴. Po tej rozmowie z Piotrem radzi widzom wynieść się do domu.

Zarzuty, stawiane Piotrowi, przekonywują nas tylko o tem, że jest on w dawnym dramacie taką samą postacią wędrowną, jak i inni pielgrzymi z wspólnemi im wadami: łakomstwem, chęcią do sprzeczek i opilstwem. Z tego powodu wliczyćby należało do tej samej grupy także króla Magów, o którego innych właściwościach, wspólnych z resztą wędrowców, następnie mówić będziemy. Nie kryje się on z swem łakomstwem i opilstwem, chodząc, jak inni, po domach i zbierając dary: „Ich tritt herein ganz knödel-fest, ich grüss den herrn und seine gäst. Will der herr wissen wia-r-i hâss? Ich hâss Johannes Pferschenkern, beim fressen und sauffen bin i gern ²⁾, wann mar abar âner zur arbat schreit, o bfüat di gôt der heilige geist³⁾. Podobny tekst znajdujemy w krükelhajskiej pieśni Trzech Króli ⁴⁾: „Bir sein die hêrre von finstern stjern, wresse und saufe und zuole nit gjern ⁵⁾).

¹⁾ Złodzieje są znanemi postaciami mimusa, tak w starym lakońskim Dikelon, w italskim mimusie Phylax (także Herondas i Theokryt) cyt. Reich. I. 1. 306. op. cit.

²⁾ Typem żarłoka i pijaka był także w dawnym mimusie Ardalion.

³⁾ Offener Dreikönigspiel.

⁴⁾ Schroer: S. 156.

⁵⁾ Podobnie pojał także Goethe czarnego króla w „Epiphantias“. „Und endlich bin der schwarz', und bin der klein, und mag auch wohl einmal recht lustig sein. „Ich esse gern, ich trinke gern, ich esse trinke und bedanke mich gern⁴. I dodał mu znamię wędrowca, kończąc: „so sind wir nicht am rechten ort, und ziehen unseres weges weiter fort“.

(Dok. nast.).

